

POZNAŃSKA SZKÓŁKA ORNITOLOGICZNA

Zdarza się, że na drodze życiowej każdego z nas pojawiają się ważne miejsca, wydarzenia, a najczęściej ludzie, które lub którzy mogą ukierunkować nasze dalsze działania a nawet istotnie wpłynąć na naszą osobowość. O takiej historii, która się wydarzyła, chciałem opowiedzieć, a dotyczy ona ważnego dla mnie miejsca i człowieka. Oddziaływanie obu tych elementów było istotne w przeszłości nie tylko dla mnie, ale i dla wielu moich kolegów, ponieważ one umożliwiły nam zdobywanie lub poszerzanie konkretnej wiedzy, a przez to rozwijanie naszych pasji. W celu przedstawienia tej historii niezbędne jest omówienie zaistniałych zdarzeń i faktów w oparciu o własne spostrzeżenia.

W roku 1965 będąc uczniem szkoły podstawowej, za namową kolegów, postanowiłem zająć się „akwarystyką”. W tym celu przygotowałem większy słoik po ogórkach, wyparzyłem piasek, w który umieściłem jedną roślinę, bodajże moczarkę kanadyjską. Do tak przygotowanego naczynia zakupiłem parę gupików zwyczajnych nazywanych też pawie oczko (wówczas były to najtańsze w sprzedaży rybki, gdyż ładniejsze z wyglądu gupiki weloniaste były droższe). W celu obserwacji rybek nad słojem umieściłem lampkę biurową. Tym sposobem światło z lampki pozwalało lepiej przyglądać się pływającym rybom, a ciepło z żarówki nieznacznie podgrzewało górne rejony wody. Po pewnym czasie dokupiłem kolejne osobniki tego samego gatunku. W szkole na przerwach wielokrotnie przyglądałem się zawartości dużego akwarium usytuowanego w gabinecie biologicznym. Przy tym obiekcie zatrzymywało się także kilka innych osób, które podobnie, jak ja przychodziły tu oglądać różnorodność pływających gatunków ryb, np. bojowników, skalarów, gurami czy kolorowych kilku odmian mieczyków. Kolega z mojej klasy Romuald Pietrus, poinformował mnie, że w domu ma także sporych rozmiarów akwarium i po szkole zaprosił mnie do siebie do domu, aby pokazać wspomniane akwarium z różnymi rybami. Podczas oglądania jego pięknego akwarium z licznymi roślinami, aparatem natleniającym powietrze, grzałką, a przede wszystkim różnymi gatunkami ryb, kolega powiedział mi, że od począt-

ku roku szkolnego zapisał się do Pracowni Biologicznej (dalej przywoływanej jako Pracownia) w Pałacu Kultury w Poznaniu (obecnie Zamek). W Pracowni tej spotyka się grupa zapaleńców hodujących rybki akwariowe oraz znajduje się wiele akwariów z różnymi gatunkami. Jego opowieść o spotkaniach w Pracowni zaciekała mnie. Na kolejne spotkanie w październiku 1965 roku do Pałacu Kultury poszliśmy razem. W Pracowni spotkałem się z instruktorem panem Stefanem Aniołą¹ (fot. 1). Na kolejnych zajęciach, które odbywały się raz w tygodniu mieliśmy możliwość oglądania różnych gatunków ryb, o których pochodzeniu, hodowli lub interesujących zachowaniach opowiadał nasz instruktor. Do naszych obowiązków należała również dbałość o czystość akwariów. Tak więc co pewien czas podczas zajęć czyściliśmy akwaria oraz wymienialiśmy w nich wodę. Wszystkie nasze powyższe czynności odbywały się pod kontrolą prowadzącego zajęcia. W tym czasie moje domowe akwarium także się zmieniło. Pozyskałem większe naczynie, w którym znalazło się kilka różnych roślin oraz grzałka no i co najważniejsze wzbogacone zostało o nowe gatunki, szczególnie piękne mieczyki w tym także odmiany berlińskiej czy czerwonych z czarnymi płetwami mieczyków Hellera. Niektóre gatunki lub odmiany zakupiłem kierując się sugestiami Anioły, który znając rodzaj mojego akwarium i możliwości finansowe zalecał zakup rybek o niewielkich wymaganiach ich przetrzymywania.

Gdy po przerwie świąteczno-noworocznej przyszedłem do Pracowni na kolejne spotkanie w styczniu 1966 roku, pochwaliłem się prowadzącemu zajęcia o mojej prawie równoczesnej obserwacji 3 osobników dzięcioła zielonego. Idąc ulicą Albańską w Poznaniu wśród zadrzewień obecnego Parku Górczyńskiego żerowały dwa dzięcioły zielone, a gdy rozpocząłem ich oglądanie w pewnej od nich odległości pojawił się kolejny dzięcioł to też był dzięcioł zielony. Mimo ówczesnej mojej niewiedzy na temat rozpoznawania ptaków były one tak charakterystyczne, że nie mogłem ich pomylić z innymi gatunkami. W trakcie rozmowy z Aniołą zostałem odpytany o szczegóły obserwacji i wówczas dowiedziałem się, że nasz instruktor również interesuje się ptakami (Jego praca magisterska dotyczyła awifauny Ogrodu Botanicznego). Zostałem poinformowany, że moja obserwacja jest interesująca, gdyż dwa dzięcioły zielone żerujące koło siebie i trzeci spotkany w ich bliskim sąsiedztwie to sytuacja rzadko spotykana. Tym bardziej, że w okresie zimy ptaki te z reguły występują pojedynczo. Na koniec rozmowy dowiedziałem się, że w każdy piątek do Pracowni z Wrześni przyjeżdża chłopak, który interesuje się ptakami. Anioła zasugerował, abym rozważył przybycie na te zajęcia, na których będzie ten kolega. Gdy pojawiłem się w kolejny piątek na zajęciach w Pracowni było trzech kolegów; dwóch, których imion i nazwisk nie pamiętam, a którzy interesowali się owadami oraz wspomniany wcześniej podglądacz ptaków, którym był Zenon Lewartowski wówczas uczeń Technikum Weterynaryjnego we Wrześni (po studiach wyjechał do Białowieży).

Podczas kolejnych zajęć Anioła, a szczególnie Zenon opowiadali o swoich ostatnich obserwacjach. Rozmawiali o ptakach w tak fascynujący sposób, że postanowi-

1 W trakcie naszego uczestnictwa w Pracowni Biologicznej do naszego instruktora zawsze zwracaliśmy się per Pan. Na potrzeby poniższego tekstu zrezygnowałem z każdorazowego dopisywania przed nazwiskiem pan lub literę p z kropką. Dopiero, gdy byliśmy już studentami niektórym z nas Pan Stefan Anioła zaproponował przejście na Ty.

łem, iż będę przychodził na następne spotkania. W ten sposób rozstałem się z zajęciami z akwarystyki, a zaangażowałem się w słuchanie opowieści o ptakach. Anioła i Zenon byli wówczas dla mnie podstawowymi źródłami wiedzy, gdyż w sprzedaży nie było książek o ptakach, albumów czy atlasów. Podczas naszych zajęć nie tylko koncentrowaliśmy się na informacjach o obserwacji ptaków, lecz także otrzymaliśmy różne informacje o owadach. Nasi dwaj koledzy, którzy zajmowali się owadami pokazywali nam swoje kolekcje owadów. Uczyli nas także w jaki sposób należy konstruować, tzw. rozpinaczki, rozpinac i zasuszać zdobyte okazy oraz informowali o środowiskach, w których najczęściej można spotkać niektóre spośród pokazywanych nam gatunków. Wtedy podczas spotkań nie tylko rejestrowałem informacje o ptakach ale poznawałem także pewien wycinek morfologii i życia owadów. Dla mnie zaskoczeniem był fakt, że nasz instruktor znał się nie tylko na ptakach, akwarystyce, ale miał także wiedzę o wielu grupach owadów. Podczas pierwszych spotkań Anioła i Zenon uczyli mnie w jaki sposób obserwować ptaki, aby podejść do nich możliwie blisko (o posiadaniu lornetki nawet takiej jaką wypożyczało się w trakcie spektaklu w operze lub teatrze mogłem co najwyżej marzyć), na jakie podstawowe cechy wyglądu zwracać uwagę, a co najważniejsze dla początkującej osoby w jaki sposób prowadzić notatnik obserwacji. Stefan Anioła i Zenon sporo czasu poświęcili, aby przygotować mnie do samodzielnego „podglądania” ptaków. Wyjaśniono jak ma wyglądać wspomniany notatnik oraz w jaki sposób go sporządzić, a także jakie fakty w nim odnotowywać. Uświadomiono mi, że notatnik powinien mieć taką wielkość aby mieścić się w kieszeni marynarki, kurtki lub płaszcza. Zeszyt 60-stronicowy (najlepiej w kratkę) należało przeciąć na pół i w efekcie takiego działania powstawały dwa potencjalne notatniki terenowe. Ważne aby notatnik był podpisany z imienia i nazwiska wraz z podaniem adresu, gdyż w przypadku jego zagubienia byłaby możliwość jego odesłania pod wskazany adres. Notatki należało prowadzić ołówkiem najlepiej typu HB lub No 2. Zapisów nie należało wykonywać wiecznym piórem, gdyż podczas deszczu lub śniegu atrament ulegał rozmazaniu i treść stawała się nieczytelna. Nie zalecano wykorzystywania do zapisów obserwacji korzystania z długopisu, ponieważ po pewnym czasie informacja pisana tuszem blakła. Co ważniejsze podczas mrozów (a wówczas zimą nierzadko temperatury wynosiły poniżej minus 20 stopni) tusz w długopisie zamarzał uniemożliwiając jakikolwiek zapisy. A zatem uniwersalnym do prowadzenia notatek był dobrze zaostrzony ołówek. Dla każdej notatki należało podać datę oraz opisać miejsce obserwacji. Resztę stanowiły nasze spostrzeżenia o gatunku, jego liczebności, wydawanych głosach i sposobach zachowań.

W związku z tym, że zainteresowania ptakami wymagały szybkiej nauki przy jednoczesnym braku, jak wspominałem książek, atlasów, przewodników czy sprzętu do obserwacji tych zwierząt, stwierdziliśmy z Zenonem, że cotygodniowe spotkania nam nie wystarczają. W związku z tym, że Zenon mieszkał i uczył się we Wrześni, a ja w Poznaniu, a dostęp do telefonów był ograniczony i drogi postanowiliśmy raz lub dwa razy w tygodniu wysyłać do siebie listy lub kartki pocztowe, w których ja zadawałem pytania, a Zenon będąc bardziej doświadczonym podglądaczem ptaków udzielał na nie odpowiedzi. Zatem, niepostrzeżenie, Zenon stał się moim merytorycznym nauczycielem. Podczas spotkań w Pracowni Zenon bardzo rzeczowo wymie-

niał swoje poglądy i spostrzeżenia z Stefanem Aniołą. Moja rola ograniczała się do biernego uczestnictwa bądź prosiłem o pomoc w określeniu gatunku ptaka, którego ostatnio zaobserwowałem (wówczas poza wróblem i miejskim gołębiem pozostałe gatunki ptaków były mi nieznane). Przedstawiony powyżej schemat przygotowywania do obserwacji w terenie i zdobywania wiedzy o ptakach był rozpowszechniany wśród kolejno przychodzących do Pracowni kolegów zamierzających poświęcać swój czas na obserwowanie ptaków.

W Pracowni przez krótki okres pojawiał się też kolega Zenona, którym był Zbyszek Drojecki. Po pewnym czasie do Pracowni do naszej dwójki, tj. do Zenona i mnie² dołączył Jacek Kiesielewski (po doktoracie i habilitacji pracował jako nauczyciel akademicki w ówczesnej Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach, później zajmował różne stanowiska w dyplomacji polskiej, obecnie jest ambasadorem Rzeczypospolitej Polski w Portugalii), a także Ryszard Plackowski „Ziółko”, który z kolei fascynował się roślinami (doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim). Następnie w kolejnych latach do pracowni przychodziło wiele innych osób, niektórzy na krótko inni na dłużej, np. Henryk Spolankiewicz, który swoją karierę zawodową związał z wojskiem, czy kilkusobowa ekipa z rejonu ulic Smolnej i Główniej: Ireneusz Odrzygoski = Odrzykowski (profesor w Zakładzie Genetyki UAM), Zbigniew Błażejewski (złotnik), bracia Rakoccy. Potem pojawili się także Aleksander Winiecki (profesor w Zakładzie Biologii i Ekologii Ptaków UAM w Poznaniu), Paweł Gajowiecki (w dorosłym życiu zajmował się handlem w korporacjach), Eugeniusz Antkowiak (ks. prałat, który obecnie jest proboszczem w Parafii Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu), Tadeusz Rauhut i inni, których imion i nazwisk nie pamiętam. Pracownię, a przede wszystkim Aniołę odwiedzał także Jan Śmiełowski pasjonat zwierząt krajowych i egzotycznych (głównie eksponowanych w ogrodach zoologicznych), którego interesowały płazy, gady i ssaki (pracował jako adiunkt w Akademii Rolniczej w Poznaniu był też dyrektorem Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu). W kolejnych latach do Pracowni Biologicznej trafiały także inne osoby, nierzadko przez przypadek. Wśród młodzieży, która przewijała się przez naszą Pracownię byli pasjonaci, ale także osoby będące na bakier z ówczesnym prawem, a nawet niedoszły samobójca.

Większość spośród wyżej wymienionych uczestników Pracowni dzięki sugestiom i delikatnej perswazji Anioły nauczyła się pracować zespołowo, wzajemnie uczyliśmy się od siebie, a na każde z piątkowych spotkań czekaliśmy w oczekiwaniu na nowe informacje o ptakach, które to sami przynosiliśmy lub, o których udało nam się dowiedzieć z nielicznej wówczas polskiej literatury fachowej. Przede wszystkim byliśmy otwarci na informacje przekazywane nam przez naszego instruktora. Z upływem czasu, gdy byliśmy bogatsi w wiedzę i posiadaliśmy umiejętność koleżeńską współpracy stawaliśmy się dla młodszych, nowych członków Pracowni „nauczycie-

2 Po studiach biologicznych przez kilka lat pracowałem na ówczesnej Akademii Rolniczej w Poznaniu, następnie ponad 20 lat w UAM w Poznaniu, gdzie obroniłem pracę doktorską. Następnie pracowałem jako Wojewódzki Konserwator Przyrody w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, a w okresie od listopada 2008 roku do czerwca 2018 roku pracowałem na stanowisku Regionalnego Konserwatora Przyrody będąc jednocześnie zastępcą Regionalnego Dyrektora Ochrony Przyrody w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Poznaniu

lami". Anioła pożyczał nam książki, a my swoją wypożyczoną z tych książek wiedzę dzieliłiśmy się z pozostałymi uczestnikami.

Niejednokrotnie indywidualnie byliśmy odpytywani przez instruktora, czy nasze poczynania w terenie nie odbijają się negatywnie na naszych wynikach w nauce w szkole. Anioła wielokrotnie powtarzał nam, że „chodzenie na ptaki” powinno nas mobilizować do nauki, gdyż tylko w ten sposób możemy dalej uczyć się zagadnień przyrodniczych, a w konsekwencji studiować biologię lub inne nauki przyrodnicze. Do Pracowni co pewien czas docierali nowi koledzy, którym powyżej przedstawione sposoby pracy prezentował nie tylko nasz instruktor, ale także i my „starsi” stażem, a później i doświadczeniem uczestnicy. Zespół podglądaczy ptaków w Pracowni powiększał się nie tylko z powodu corocznych akcji informacyjnych pojawiających się w lokalnej prasie o naborze do różnych pracowni w Pałacu Kultury, co miało miejsce zawsze z początkiem każdego roku szkolnego. Nasz instruktor pracując w ogrodzie zoologicznym niejednokrotnie spotykał się z młodzieżą odwiedzającą poznańskie ZOO. W przypadku, gdy niektóre osoby wykazywały zainteresowanie zwierzętami Anioła reklamował Pracownię informując o funkcjonowaniu w niej kilku grup zainteresowań przyrodniczych przeznaczonych dla młodzieży. Poza tym był także prelegentem na różnych spotkaniach, np. w ogrodzie zoologicznym, a także wygłaszał tzw. słowo wstępne przed przyrodniczymi filmami w Kinie Pałacowym. Wtedy informował młodzież o możliwości rozwijania zainteresowań przyrodniczych, które realizuje się w Pracowni Biologicznej w Pałacu Kultury.

Nasze zdobywanie wiedzy o ptakach nie przychodziło nam zbyt łatwo, ponieważ jak już sygnalizowałem nie mieliśmy książek czy materiałów, z których należało czerpać wskazówki i naukę o poszczególnych gatunkach. Na początku mojej edukacji w Pracowni skazany byłem wyłącznie na to co mi przekazywał instruktor oraz Zenek. Swoją wiedzę o ptakach i zwierzętach starałem się poszerzać wypożyczając z biblioteki publicznej im. Raczyńskich w Poznaniu książki o zwierzętach autorstwa Żabińskich, czarnobiałe dużego formatu książki (albumy) Włodzimierza Puchalskiego „Bezkrwawe łowy” i „Wyspa kormoranów”, a także książeczki Jana Sokołowskiego o wróblu, szpaku, bocianie białym czy orle. Za sugestią Zenona byłem też częstym gościem poznańskiego antykwariatu usytuowanego u zbiegu Starego Rynku i ulic Wodnej i Świętosławskiej poszukując jakichkolwiek książek o ptakach. Pierwszym moim nabytkiem był jeden z tomów poświęcony ptakom autorstwa Brehma, napisany po niemiecku gotykiem. Wielokrotne moje wizyty w antykwariacie wreszcie uwieńczone zostały sukcesem, gdy udało mi się zakupić niewielką książkę w języku niemieckim napisaną gotykiem, pt. „Was fliegt denn da?” z rysunkami ptaków o wymiarach 3,5x3,5 cm z 1941 roku, której być może pierwszym właścicielem był A. Kaczmarowski - Staatsförster (fot. 2). Naturalnie nazwy ptaków były w języku niemieckim, ale co ważne miały też nazwy naukowe w języku łacińskim. Wreszcie miałem swój wymarzony atlas, ale i tak nie wiedziałem, jak nazywa się większość przedstawianych w nim ptaków. W rozwiązaniu tego problemu pomógł mi Zenek, z którym regularnie korespondowałem listownie. Ja wysyłałem do niego list zawierający po kilka lub kilkanaście nazw naukowych ptaków z wspomnianej książki, a on mając większą bibliotekę przyrodniczą sprawdzał w posiadanych zasobach i odsyłał mi ich polskie nazwy.

Dysponując tymi informacjami wpisywałem je piórkiem i tuszem pod rycinami we wspomnianym atlasie (fot. 3-4). Po jakimś czasie większość prezentowanych w książce ptaków, miała już swoje polskie nazwy, a ja byłem dumny, że mam atlas, z którym mogę chodzić w teren.

Z podobnym problemem braku książek o ptakach borykało się większość spośród nas. Pożyczaliśmy także książki na tydzień od Anioły, który wypożyczał je wyłącznie tym osobom, które do Pracowni uczęszczały przez dłuższy czas, gdyż miał wtedy pewność, że książka lub książki do niego wrócą. I tak to funkcjonowało. Pracownia była tym miejscem, w którym spotykaliśmy się w celu porozmawiania o interesujących nas sprawach dotyczących przyrody, szczególnie o ptakach. Najczęściej spotkania rozpoczynał Anioła, dopytując się o nasze spostrzeżenia dokonane w minionym tygodniu. Zdarzało się, że zajęcia były zdominowane przez naszego ówczesnego lidera Zenona Lewartowskiego, który swoją wiedzą i sposobem opowiadania o ptakach lub dokonanych obserwacjach powodował, że słuchaliśmy go jak swoistej wyroczni. Zatem uczyliśmy się przede wszystkim słuchając o cechach, głosach, środowisku występowania czy charakterystycznych sposobach zachowania ptaków. Gdy na niektórych zajęciach pojawiały się wypożyczone przez kogoś z nas przewodniki ornitologiczne Petersona lub Makatscha każdy chciał oglądać tablice z systematycznie uporządkowanymi rodzinami ptaków, przy których były umieszczone kreseczki wskazujące najistotniejsze cechy diagnostyczne poszczególnych gatunków. Wcale nierzadko nasze spotkania przypominały specyficzną szkołę, w której podstawowym tematem były ptaki. Aby nie być gołosłownym przytoczę sytuację, w której Anioła pod koniec zajęć wypożyczał niektórym spośród nas książkę „Ptaki ziem Polski” Jana Sokołowskiego. Osoba wypożyczająca, poza książką, otrzymywała zadanie, aby na kolejne spotkanie w oparciu o wypożyczoną książkę przedstawić i omówić, np. cechy i różnice diagnostyczne wybranej przez uczestników Pracowni grupy ptaków, np. sikor czy kaczek. Tym sposobem mogliśmy sami się podszkalać, a zdobytą wiedzę na kolejnych zajęciach włączać do głów kolegów. Często dyskutowaliśmy w jaki sposób nauczyć się prawidłowego rozróżniania po cechach diagnostycznych niektórych gatunków ptaków, szczególnie tych, które nie miały barwnego upierzenia.

Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że niektóre działania Anioły miały znamiona szkolnego belfra, gdy niekiedy na, tzw. boku odpytywał nas o wyniki i postępy w nauce. Zwracał uwagę, abyśmy byli osobami prawdomównymi, gdyż to co obserwowaliśmy w terenie miało być autentyczne, a nie przez nas koloryzowane, czy oparte na informacjach pozyskanych z książek. Zawsze podkreślał, aby przekazywane informacje o zaobserwowanych ptakach były rzetelne i prawdziwe, gdyż jeśli byliśmy sami w terenie nie ma możliwości ich zweryfikowania. Przestrzegał nas również, abyśmy bez emocji rejestrowali cechy widzianego ptaka lub innego zwierzęcia, ponieważ każdy nowicjusz zajmujący się ptakami żądny jest spotkań z rzadkimi gatunkami i wówczas może „widzieć” więcej niż miało to miejsce w rzeczywistości.

Podczas każdego spotkania sporo czasu poświęcaliśmy na wzajemną wymianę swoich doświadczeń. Koledzy z większą wiedzą byli swoistymi autorytetami dla nowicjuszy. Wszyscy graliśmy w jednej drużynie, choć doskonale orientowaliśmy się kto spośród nas jest dobrym obserwatorem i chce się w tym doskonalić, a którzy

spośród nas będą razem z nami chodzili na ptaki, ale będzie to tylko ich dodatkowa umiejętność lub zwyczajne hobby. Wszyscy tworzyliśmy zróżnicowany, tak wiekiem, poziomem wiedzy, jak i charakterami, zespół. Wielokrotnie Anioła podkreślał, że każdy z nas osobno może być dobrym podglądaczem ptaków, ale jeśli chcemy się dowiedzieć o występowaniu ptaków na większym obszarze, wtenczas niezbędną jest grupa dobrych obserwatorów, którzy będą współdziałać na zasadzie partnerstwa, a nie konkurowania. Te sugestie z reguły przekazywał nam w bardzo delikatny, acz stanowczy sposób. Nigdy nie odczuwaliśmy, że między nami a naszym instruktorem była jakaś wolna przestrzeń. Wiem, że niejednokrotnie przy różnych okazjach chwalił się naszym zespołem i jego dobrą organizacją. Doceniał nasz wysiłek, tak intelektualny, jak i osiągnięcia terenowe. Zdarzało się także, że w trakcie zajęć część czasu przeznaczona była na omówienie przez Niego interesującego obszaru, który wskazywał lub sugerował do spenetrowania pod względem występujących ptaków, np. lasów i zbiorników na terenie Dębiny w Poznaniu lub rezerwatu przyrody „Żurawiniec”, stawów w Przygodzicach czy wielkopolskiego odpowiednika Puszczy Białowieskiej, tj. lasów położonych w widłach Warty i Lutyni koło Czeszewa.

Należy podkreślić, że do Pracowni przychodziły osoby najczęściej z rodzin niezamożnych co rzutowało na możliwości zakupu książek (nawet, gdy te o ptakach zaczęły się pojawiać na rynku wydawniczym), sprzętu, ubioru terenowego nie mówiąc już o środkach finansowych na wyjazdy terenowe. Anioła do Pracowni przyjmował wszystkich, którzy wykazywali choćby najmniejsze zainteresowania przyrodnicze, zachęcał do pracy w Pracowni i w rozwijaniu swoich zainteresowań. Wiedział, że niektórzy spośród nas należeli do tzw. trudnej młodzieży z różnych dzielnic Poznania, np. Głównej, Rybak-Strzeleckiej-Łąkowej czy z Chwaliszewa. Nie zamykał drzwi przed nikim, nawet osobami, których zachowania niekiedy odbiegały od przyjętych standardów. Wyjątkowo można było usłyszeć z jego strony reprimendę lub krytyczne słowa kierowane do uczestnika.

Do Pracowni przychodzili też studenci biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Wojtek Górski (później profesor i prorektor ds. nauki Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku), Bogdan Wiatr (po zrobieniu doktoratu prowadził działalność gospodarczą), Ewa Miara (po studiach została żoną Wojtka Górskiego zrobiła doktorat i pracowała w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku), Bogumiła Bąkowska, czy Witold Zubrzycki. Później dołączył Tomasz Wesołowski (obecnie profesor kierujący Pracownią Biologii Lasu Uniwersytetu Wrocławskiego), Wanda Nowysz (po studiach została żoną Tomka Wesołowskiego), Wiesław Walankiewicz (aktualnie profesor pracujący w Katedrze Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach) i jego dziewczyna, Wojtek Urbaniak. Wszyscy oni już wtedy profesjonalnie interesowali się przyrodą, a szczególnie ptakami. Odwiedzali nas także studenci ówczesnej Akademii Rolniczej w Poznaniu, tj. Andrzej Bereszyński (po latach profesor w Akademii Rolniczej aktualnie Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu) oraz Maciej Kaczmarkowski.

W trakcie spotkań nasz instruktor wraz ze studentami pomagali nam w przyswojeniu wielu informacji, które przekazywano nam przede wszystkim ustnie. Niektórzy spośród wyżej wymienionych odgrywali w naszej edukacji ornitologicznej poważ-

ną rolę, opowiadając o swoich obserwacjach, cechach diagnostycznych niektórych, tzw. trudnych w obserwowaniu gatunków. Wojtek Górski, jedno ze spotkań poświęcił na wskazanie nam sposobów zapisywania w notatnikach głosów lub śpiewu ptaków. Uważał, że jeżeli prawidłowo zapiszemy śpiew ptaka i nie będziemy potrafili go przypisać gatunkowi to bardziej wytrawny znawca przedmiotu powinien umieć go odczytać i wskazać do którego gatunku ptaka należał. Nie było to zagadnienie proste, ani łatwe. Pod kuratelą Anioły nauczyliśmy się szacowania wielkości grup lub stad ptaków szczególnie w sytuacjach, gdy grupa lub stado pojawia się w locie przez chwilę. Na takich zajęciach próbowaliśmy określić indywidualny błąd szacowania przez każdego z nas. Była to niezła zabawa, ale i ważna nauka. To zagadnienie przerabialiśmy wielokrotnie, aby w jak największym stopniu ograniczyć błędy w naszych szacunkach. Sporadycznie zdarzało się, że podczas nieobecności naszego instruktora, w celu utrzymania reżimu piątkowych spotkań, zajęcia w Pracowni prowadził Wojtek Górski lub wyjątkowo Bogdan Wiatr.

Pracownia dawała możliwość rozwijania zainteresowań przyrodniczych takich, jak akwarystyka, ogrody zoologiczne, entomologia, ornitologia, rozpoznawanie roślin. Ta różnorodność realizowania rozmaitych zainteresowań przyrodniczych była rezultatem posiadanej wiedzy Stefana Anioły, jak i Jego rozległych zainteresowań. Poza tym, że z wykształcenia był magistrem biologii miał także ogromną wiedzę z zakresu krajoznawstwa. Miał także wiele zainteresowań hobbystycznych co powodowało, że w Poznaniu i Wielkopolsce znano Jego, a i On znał wielu interesujących ludzi reprezentujących różnicowane gałęzie wiedzy.

Do Pracowni przyjeżdżali także zapraszani przez Aniołę goście, którzy opowiadali o swoich przyrodniczych pasjach lub doświadczeniach terenowych. Przykładowo byli to Albin Łęcki, Stanisław Mrowiński, prof. Jan Sokołowski czy dr Ludwik Tomiałojć. Tym sposobem otrzymywaliśmy wiele interesujących informacji, ale mieliśmy także możliwość spotykania się z ważnymi wówczas osobami, a nawet autorytetami, którymi niektórzy spośród wymienionych byli w zakresie ochrony przyrody czy ornitologii. Anioła, który prowadził Pracownię przez szereg lat doskonale orientował się w naszych umiejętnościach obserwowania ptaków, dlatego uznając, że dysponujemy już sporym zasobem wiedzy przyrodniczej, co pewien czas zabierał niektórych spośród nas (był naszym wprowadzającym) na zebrania Sekcji Ornitologicznej Polskiego Towarzystwa Zoologicznego (PTZool.) lub rzadziej na posiedzenia Poznańskiego Oddziału PTZool., na których mogliśmy poznać poznańskich profesjonalnych ornitologów i zoologów, a także wysłuchać rozmaitych prelekcji oraz merytorycznych dyskusji. Po kilku latach naszego funkcjonowania w Pracowni byliśmy na tyle bogaci w podstawową wiedzę dotyczącą rozpoznawania ptaków, że niektórzy podejmowali się udziału w corocznych akcjach ogólnopolskiego liczenia zimujących ptaków wodnych, organizowanych najpierw przez Pracownię Łowiecką w Biskupcu Reszelskim, a następnie koordynacją kolejnych akcji zajęli się pracownicy naukowcy z Zakładu Zoologii i Ekologii Instytutu Zoologii Uniwersytetu Warszawskiego. Bardziej doświadczeni włączali się, do pomocy, w badaniach naukowych prowadzonych przez profesjonalnych ornitologów ośrodka poznańskiego. Z jednej strony pomagaliśmy, a z drugiej wzbogacaliśmy swoją wiedzę. Jak wspomniałem nasz wysiłek był zauważany

i doceniani przez Aniołę, ale nie czynił z tego szczególnej celebry.

Gdy byliśmy już nieco starsi i bardziej uziemieni szkolnymi obowiązkami, a jednocześnie zasobniejsi w umiejętności rozpoznawania ptaków, wówczas do Pracowni przychodziliśmy mniej regularnie, przede wszystkim w celu wymiany informacji co, kto i gdzie w ostatnią niedzielę obserwował (bo w soboty chodziliśmy wówczas do szkół), a także w celu ustalenia terminu i miejsca ewentualnego wspólnego wyjścia lub wyjazdu „na ptaki”. Wtedy także mieliśmy ze sobą kontakt telefoniczny i do wymiany informacji często go wykorzystywaliśmy. Przypominam sobie różne wspólne wyprawy (fot. 7), przykładowo z Aniołą i Wojtkiem Górskim na rozlewiska na Dębinę, na których wówczas gnieździł się między innymi perkozek, a które to miejsce po regulacjach Warty i przesuszeniu terenu po latach zagospodarowano i obecnie znajduje się tu Park im. Jana Pawła II na Wildzie, czy z ekipą kolegów z ul. Smolnej i Zenonem do lasu sosnowego przy ul. Chemicznej w Poznaniu, tzw. Małpiego Gaju w celu obserwacji kolonijnego gniazdowania pustulek, czy wspólny w lecie wypad w zbliżonym składzie osobowym, do żwirowni przy ul. Gdyńskiej z obowiązkowym zaglądnaniem w otwory wlotowe nerek brzegówek, a także zespołowy wyjazd na stawy rybne do Miłosławia, który zorganizował Zenon. Z Zenonem w terenie bywałem kilkakrotnie między innymi zimą na nieużytkach w okolicach Bierzglina pod Wrześnią w poszukiwaniu skrzydlatych gości zimowych (rzepołuchów i czeczotek).

Jednakże najbardziej w pamięci utkwiał mi mój pierwszy wyjazd z Wojtkiem Górskim (był On wówczas studentem II lub III roku biologii) w styczniu 1967 roku na pola pod Stęszewem, którego celem było poszukiwanie dropi. Wtedy Wojtek pokazał mi szereg gatunków, których później przez lata nie udało mi się ponownie zobaczyć, były to przykładowo górniczki, śnieguła czy drzemlik. Podczas tego wyjazdu wszystkie gatunki spotykane na polach były dla mnie ptakami widzianymi po raz pierwszy w życiu, a spotkania stad trznadli, potrzaszczy czy srokosza wraz z jego spizarnią uznawałem wówczas za rewelacje.

Wspominając o naszych wyjazdach w teren, należy zaznaczyć, że tylko niektóre podejmowane były na większą odległość od Poznania, gdyż wiązało to się z wydatkami. Wielu z nas rezygnowało, z powodów finansowych, z tego rodzaju wspólnych eskapad, ale byłem też świadkiem, gdy jednemu z kolegów, któremu bardzo zależało na wyjeździe na ptaki, a nie mógł otrzymać pieniędzy od rodziców, Anioła bezterminowo pożyczył niezbędną kwotę na podróż. Nasz instruktor miał jeszcze jedną cechę, która podobała się większości z nas. Otóż jako dorosły, wykształcony facet, mający żonę i dzieci, interesujący się i mający wiedzę z różnych dziedzin, gdy z nami rozmawiał lub cokolwiek tłumaczył traktował nas jako młodszych kolegów po fachu. Rzadko nie miał dla nas czasu, a zupełnie wyjątkowo podnosił głos na kogoś z nas, gdy sytuacja groziła, że wymknie się spod kontroli. Był osobą, która miała rozmaite zainteresowania, a w tym czym się interesował był zawsze dobry. Stąd gdy wyjeżdżaliśmy w określone miejsca mówił abyśmy przy okazji, gdy będzie czas zwracali uwagę na krajobraz i zabytki. Czasami przed wyjazdem przedstawiał kilka informacji o zabytkach, które po drodze będziemy widzieli. Poza tym był kolekcjonerem, którego pasją było zbieranie wszystkiego o pingwinach (znaczkki, naklejki, książki, rozmaite gadżety), zbierał mapy i plany miast, szczególnie stare mapy Poznania, stare pocztówki,

którym poświęcił będąc już na emeryturze specjalną publikację, pt. „Symbole szczęścia na starych pocztówkach” (Anioła S. 2009. Wydawnictwo MG, Warszawa, 128 str.). Interesował się również historią i architekturą (szczególnie secesją) oraz krajobrazem, chyba już wtedy był przewodnikiem turystycznym. Olbrzymią Jemu radość sprawiały jesienne wyjazdy w celu zbierania grzybów.

Dość powszechnie było wiadomo, że Anioła ma zainteresowania krajoznawczo-turystyczne, ta informacja dotarła także do kierownictwa Pałacu Kultury. Gdyż w roku 1970 do wielu krajowych placówek zajmujących się młodzieżą dotarło zaproszenie do udziału w rajdzie na Turbacz w związku ze stuleciem urodzin Lenina. Kierownictwo Pałacu Kultury zdecydowało o potrzebie wystawienia także swojej reprezentacji, a wszystkie kwestie organizacyjne, a potem udział i opiekę nad młodzieżą powierzyło Stefanowi Aniole, który w krótkim czasie musiał zebrać grupę młodych ludzi z kilku różnych pracowni Pałacu Kultury i przygotować ją merytorycznie oraz wyposażyć w niezbędny sprzęt. W Pracowni poszukiwał jednej osoby, która miała dołączyć do kilku chłopaków z innych zespołów zainteresowań. Tak się składało, że od pewnego czasu byłem oddelegowany z Pracowni do kontaktów z przedstawicielami innych zespołów w Pałacu Kultury, no to padło na mnie. Ekipa została zmontowana i pod opieką Anioły, wyposażeni w identyczne nowe: plecaki, berety, kurtki (tzw. kangurki), okolicznościowe legitymacje wyjechaliśmy na rajd (fot. 8). Udział w rajdzie był interesujący i obfitował w różne doświadczenia. Maszerując na Turbacz po raz pierwszy w życiu spotkałem salamandrę płamistą, nad głową odzywały się kruki (wtedy bardzo rzadkie w Wielkopolsce), a niezapomniane wrażenie zrobiły na nas łany kwitnących szafranów spiskich, powszechnie znanych jako krokusy, na łąkach górskich.

W miarę mijających lat nasz zespół spotykał się już rzadziej, co było spowodowane tym, że rozpoczęte przez Zenona studia na biologii i nasze obowiązki w szkołach średnich oraz przygotowania do matur niektórych spośród nas zajmowały nam dużo czasu. Ja do Pracowni przychodziłem również dodatkowo, gdy odbywały się młodzieżowe spotkania przedstawicieli interdyscyplinarnych zespołów, ponieważ jak wspomniałem zostałem „na ochotnika” oddelegowany z Pracowni do takiej grupy. Wówczas podczas rozmowy z kierownictwem Pałacu Kultury można było przekazać niektóre „bolączki”, których rozwiązanie pozwoliłoby na lepszą organizację i pracę w pracowniach. Na jednym z takich spotkań prosiłem, ale i namawiałem szefostwo do zakupu kilku enerdowskich przewodników ornitologicznych przygotowanych przez W. Makatscha, a także lornetek, których brak przed każdym wyjazdem nam mocno doskwierał. Na takich spotkaniach pewne drobne sprawy udawało się załatwić. Poświęcany przeze mnie czas i starania organizacyjne na forum Pałacu Kultury w interesie Pracowni były przez Aniołę zauważane, gdyż za moje zaangażowanie dziękował mi kilkakrotnie, a później i docenione, ponieważ dwukrotnie występował dla mnie o wyróżnienie za działalność na rzecz Pracowni i Pałacu Kultury. Wtenczas otrzymałem brązową, a następnie srebrną odznakę Pałacu Kultury (fot. 5).

W tym samym czasie na Uniwersytecie intensywnie działali nasi znajomi studenci, którzy związani byli z sekcją ornitologiczną Koła Naukowego Przyrodników UAM (w przeszłości prezesem Koła był Stefan Anioła). Podczas wizyt kolegów z uczelni mogliśmy uczestniczyć w przygotowaniach i dyskusjach dotyczących powstającego

nowego studenckiego czasopisma „Notatki Przyrodnicze”. Te, wtenczas, interesujące rozmowy dotyczące „kuchni” redakcyjnej, ale dla nas nieco oderwane od tego co aktualnie robiliśmy przydały się po latach, gdy niektórzy z nas rozpoczęli publikowanie swoich wyników badań lub obserwacji, a chyba szczególnie były przydatne Irkowi Odrzykoskiemu, który później już jako student został kolejnym głównym (naczelnym) redaktorem tego pisma. Niektórzy uczestnicy Pracowni wnosili także swój wkład do tego pisma poprzez pisanie doniesień faunistycznych lub artykułów. Z reguły przed ich przekazaniem do redakcji pierwszej ich korekty dokonywał Anioła. W trzech pierwszych numerach „Notatek Przyrodniczych” (w latach 1967-1969) wydawanych z pewnym przesunięciem czasowym, zamieszczone zostały także nasze obserwacje rzadkich gatunków ptaków w formie doniesień, a ich autorami byli Zenon Lewartowski, Zbigniew Drojewski, Henryk Spolankiewicz, Ireneusz Odrzygoski i ja.

To Anioła zasugerował mi, uczniowi liceum, przeprowadzenie inwentaryzacji oknówki w centrum i śródmieściu Poznania przez kilka sezonów lęgowych. Był także pierwszym cenzorem napisanego przez mnie tekstu o oknówce w Poznaniu, a potem nad tym manuskrypcem pastwił się już Tomek Wesołowski jako redaktor „Notatek Przyrodniczych” (Ptaszyk J. 1971. Badania nad liczebnością i rozmieszczeniem oknówki (*Delichon urbica*) w śródmieściu Poznania w latach 1967-69). Anioła na różnych gremiach podkreślał, że jego podopieczni, będący dobrze przygotowanymi podglądaczami ptaków, mimo młodego wieku i absorbujących zajęć szkolnych, znajdują czas i potrafią prowadzić swoje obserwacje terenowe i badania, których wyniki jako wartościowe naukowo są publikowane. Gdy o tym wspominał na Jego twarzy pojawiało się wzruszenie, gdyż mówił o swoich wychowankach.

Koledzy rozpoczynający studia na kierunku biologia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UAM w Poznaniu coraz rzadziej odwiedzali naszą Pracownię, w której zdobywali swoje pierwsze szlify obserwatorów ptaków. Było to efektem zwiększonych obciążeń zajęciami na studiach, a po drugie wszyscy przechodziliśmy, jak gdyby na wyższy poziom naszych działań, gdyż wspólnie ze starszymi studentami angażowaliśmy się w to co realizowano w ramach sekcji ornitologicznej Koła Naukowego Przyrodników UAM, ale to już całkiem inna historia.

Dla wielu z nas Pracownia była bardzo ważnym miejscem, w którym z pomocą życzliwego instruktora Stefana Anioły otrzymaliśmy możliwość poznania warsztatu obserwowania ptaków, a później wzbogacania wiedzy przyrodniczej w tym o naszej ulubionej grupie zwierząt, którymi były ptaki. Działania Anioły i miejsce jakim była Pracownia przygotowały nas dobrze do wkroczenia w świat ornitologii profesjonalnej. To właśnie tutaj część z nas rozpoczynała swoje kariery naukowe. To była autentyczna szkoła Anioły, która wypromowała wielu silnych i mądrych ludzi, a przecież niektórzy spośród nas w młodości nie zawsze byli aniołami.

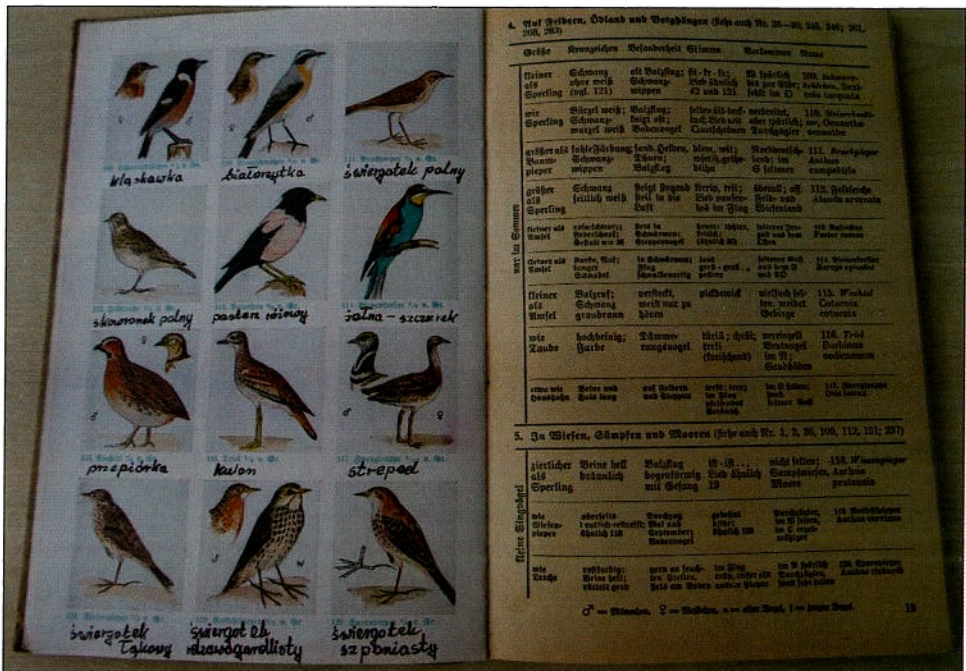
Jerzy Ptaszyk



Fot. 1. Stefan Aniola – styczeń 2010 rok (fot. J. Śmielowski)



Fot. 2. Mój pierwszy atlas do rozpoznawania ptaków (fot. J. Ptaszyk)



Fot. 3. Tak w latach czterdziestych ubiegłego wieku wyglądał niemieckojęzyczny atlas o ptakach (fot. J. Ptaszyk)



Fot. 4. Wprowadzanie polskich nazw ptaków do niemieckiego atlasu (fot. J. Ptaszyk)



Fot. 5. Brązowa i srebrna odznaka Pałacu Kultury w Poznaniu (fot. J. Ptaszyk)



Fot. 6. Spotkanie ze Stefanem Aniołą w dniu 23.11.1996 r. (od lewej kolejno: Paweł Gajowiecki „Żabie oko”, Aleksander Winiecki „Olo”, Jerzy Ptaszyk, Ireneusz Odrzykoski „Ir”, Olaf Basiński, Zbigniew Błażejowski, obok Stefana swoją mądrą głowę podpierają Ryszard Plackowski „Ziółko”), (fot. J. Ptaszyk)



Fot. 7. Wyprawa w dolinę Warty w okolicy Pyzdr w dniu 15.09.1968 r. Na zdjęciu od lewej: Ireneusz Odrzykoski, Ryszard Rakocki i Zbigniew Błażejowski (fot. Z. Lewartowski)



Fot. 8. Grupa uczestników z Pałacu Kultury w Poznaniu, w podróży na rajd z okazji 100-lecia urodzin Lenina (kwiecień 1970), z prawej strony opiekun - Stefan Anioła (fot. J. Ptaszyk)